

Pożegnanie  
Profesora Andrzeja Szczepana  
Białynickiego-Biruli  
26 XII 1935 — 19 IV 2021



*Pożegnania podczas uroczystości pogrzebowych w dniu 6 V 2021 w Kościele  
Środowisk Twórczych św. Andrzeja Apostoła i św. Alberta Chmielowskiego przy  
pl. Teatralnym w Warszawie i na Starych Powązkach.*

## **Spis pożegnań**

Paweł Strzelecki, <i>Od społeczności Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW</i> . . . . .	3
Stefan Jackowski, <i>Od uczniów Profesora</i> . . . . .	6
Stanisław Białynicki-Birula, <i>Od Dzieci</i> . . . . .	9

## Od Społeczności Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW

*Paweł Strzelecki, Dziekan Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW*

Żegnam Profesora Andrzeja Szczepana Białynickiego-Birulę – w naszym środowisku, dla wielu osób, po prostu, Szczepana lub ABB, więc proszę mi wybaczyć, że tak właśnie będę o nim mówił – otóż żegnam go w trojakiej roli. Po pierwsze, jako obecny dziekan Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW, na którym Szczepan przepracował ponad pół wieku. Po drugie, jako przypadkowy przedstawiciel niezliczonej rzeszy studentów, którzy przez te pół wieku słuchali jego wykładów i wynosili z nich nie tylko wiedzę, ale też narzucany mimochodem styl i standard zrozumiałego, wciągającego innych mówienia o matematyce. Gdy zaczynałem studia, ABB był już legendą. Miał wtedy niecałe 46 lat i właśnie przestał być dziekanem; wspólnie z koleżankami i kolegami kojarzyliśmy nazwisko z okładek podręczników ze znajomą, szczupłą sylwetką. Gdy byłem na trzecim roku, egzaminy ustne z geometrii różniczkowej zdawaliśmy u niego w przestronnym gabinecie prorektora UW w południowym skrzydle Pałacu Kazimierzowskiego. Jeden z moich kolegów, niezadowolony z czwórki z plusem, pielgrzymował tam całe wakacje, żeby po czwartej czy piątej rozmowie usłyszeć w końcu “No dobrze, postawię Panu pięć... z minusem”.

Po trzecie, w ciągu czterdziestu lat stopniowo zostałem jego kolegą w uniwersyteckim sensie tego słowa. Stykałem się z nim na Wydziale, ale i w Komitecie Matematyki PAN, którego był ostatnio honorowym przewodniczącym. Jego odejście jest niepowetowaną stratą nie tylko dla wydziału MIM, ale dla całego polskiego środowiska matematyków. Żegnamy niezwyklego członka naszej społeczności. Jego zasługi są trudne do przecenienia i zostaną w naszej wdzięcznej pamięci.

Ostatnie słowa mogłyby zabrzmieć jak truizm, suchy dodatek do wyciągu z typowego profesorskiego życiorysu z wyliczanką sprawowanych funkcji. Nie chcę, żeby ktokolwiek odniósł takie wrażenie i dlatego bardzo wyraźnie powiem trzy rzeczy.

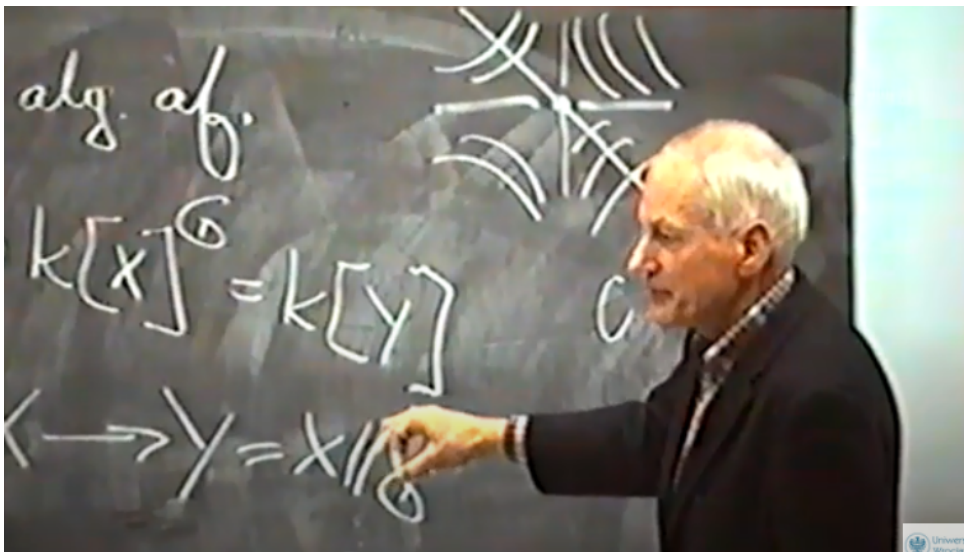
Profesor Białynicki był wielkim autorytetem, opiekunem i mentorem dla wielu osób, także dlatego, że był pełen bardzo przyjaznego zrozumienia dla ludzkich potrzeb, planów i marzeń; był wymagający i wyrozumiały jednocześnie. Profesor Leszek Pacholski, były Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, napisał mi kilkanaście dni temu: “W moich oczach Szczepan był ostatnim Wielkim Strażnikiem jakości w nauce.” Otóż tak, był Wielkim Strażnikiem; mam wszakże głęboką nadzieję, że wcale nie był ostatni, a pamięć o jego roli zostanie w moim pokoleniu i wśród młodszych.

Był świadom, czego potrzeba matematyce, żeby mogła trwać i rozwijać się w jakimkolwiek uniwersyteckim środowisku: jak najbliższego kontaktu zespołów ludzkich z tematami z pierwszej linii światowych badań i jednoczesnego zaangażowania wszystkich, a zwłaszcza najbardziej aktywnych naukowo, w kształcenie młodszych i w opiekę nad nimi. Ten podwójny imperatyw, zaczerpnięty (nie wiem, na ile świadomie, a na ile odruchowo) z tekstu Zygmunta Janiszewskiego “O potrzebach matematyki w Polsce”, tylko w wersji dostosowanej do realiów drugiej połowy dwudziestego wieku, widzę w jego drodze życiowej, w doktoracie z Berkeley i późniejszym powrocie do Polski z nową, odświeżającą tematyką badawczą, w jego wyborach i codziennych działaniach.

Profesor Roman Duda, były rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, pisał tak:

*“Może [to dziwne], bo matematyka jest przecież ponadnarodowa i apolityczna, ale matematyków polskich zawsze cechował głęboki patriotyzm. Widać to [także] w [ich] postawach życiowych i motywacjach.”*

Profesor Białynicki, który ucieleśnia w znacznej mierze zarówno słynny manifest Janiszewskiego, jak i powyższe słowa Romana Dudy, zostanie dla mnie także wzorem nowoczesnego patriotyzmu, przez wielkie “P”, bez próżnych skarg i zbędnych słów.



*Podczas wykładu "Geometryczna teoria inwariantów" (25 II 1995) w Instytucie Matematycznym Uniwersytetu Wrocławskiego*

Był wreszcie niezwykle zaangażowanym nauczycielem, gotowym prowadzić wykłady zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych; przez lata wywierał olbrzymi wpływ na kształt programu studiów matematycznych na UW. Wielu z nas doświadczyło tego co najmniej pośrednio; w kontaktach z kolegami ze świata nie musieliśmy nigdy wstydzić się niewiedzy i braku ogłady. Miał też niezwykle dar, żeby opowiadać o matematyce tak, że gdy się go słuchało, wszystko zdawało się jasne i proste – dopiero potem, przy próbach rekonstrukcji szczegółów, okazywało się, że za pełne zrozumienie trzeba płacić dodatkowym wysiłkiem. Uważał, że studentom trzeba pokazywać, że matematyka jest ciekawa; że to właśnie – ciekawość, w żadnym razie nie jej trudność! – jest jej kluczową cechą. Żeby to podkreślić, chciałbym oddać głos jego studentom i przytoczyć kilka komentarzy z anonimowych ankiet studenckich z ostatnich 3-4 lat:

*“Było dla mnie wielkim zaszczytem, a zarazem przyjemnością uczestniczenie w zajęciach prowadzonych przez P. Profesora. W obecnych czasach bardzo rzadko można spotkać takie podejście, w którym poza suchą wiedzą przekazuje się żywe zainteresowanie postawionymi problemami. Wspaniałe były wprowadzenia historyczne, przytaczanie pytań, na które ludzie próbowali kiedyś odpowiedzieć i jak dochodzili do odpowiedzi. Poza tym P. Profesor na pewno dobrze się zapisze w pamięci studentów jako niezwykle miły, życzliwy wykładowca, pełen poczucia humoru i zdrowego dystansu do świata.”*

*“Bardzo ładny wykład! Niekonwencjonalny, bo dużo rzeczy jest stawiane bez uzasadnienia, ale na tym poziomie dojrzałości matematycznej można to już zrozumieć - dzięki temu można nakreślić piękny pejzaż matematyczny w ciągu tylko jednego semestru.”*

*“To najlepsze zajęcia, w których kiedykolwiek uczestniczyłem. Poziom widzenia matematyki przez Pana Profesora zadziwia. Potrafi pokazać, o co naprawdę chodzi [...] i oddać piękno tej dziedziny. Jestem zachwycony...”*



W eseju Hardy’ego “Apologia matematyka”, pełnym podskórnej goryczy starzejącego się autora, są dwa znaczące fragmenty: jeden o tym, że matematyk ma więcej szans na trwanie w ludzkiej pamięci, niż literat, “ponieważ języki giną, a matematyczne idee nie”, drugi bardzo osobisty: “gdy muszę wysłuchiwać ludzi nadętych i męczących, wciąż sobie powtarzam: no cóż, dokonałem jednej rzeczy, której wy nigdy nie potrafilibyście dokonać: współpracowałem z Littlewoodem i Ramanujanem na mniej więcej równych prawach”. Szczepan, w moim odczuciu nieskończenie bardziej pogodny i optymistyczny od Hardy’ego, mógłby dorzucić do obu tych usprawiedliwień życiowej drogi matematyka oczywiście, trzecie: “łzy wdzięczności i wspomnienia”, których doświadcza każdy, kto sadi w życiu róże.

Doznałem takich studenckich wrażeń podczas jego wykładów, doznałem też wielokrotnie głębokiego, przyjaznego zaufania i otwartego partnerstwa w trosce o Uniwersytet i poziom matematyki na nim. Za wszystko to, nie tylko we własnym imieniu, jestem Mu głęboko wdzięczny.

## Od uczniów Profesora

*Stefan Jackowski*

Gdy przychodzi mi żegnać profesora Szczepana Białynickiego-Birulę, sięgam myślami do początków naszej znajomości. Pół wieku temu, w lutym 1970 r. za radą profesora Ryszarda Engelkinga, przyjaciela Szczepana jeszcze z akademika, udałem się na jego wykład monograficzny pt. „Metody algebraiczne w matematyce”. Było to pamiętne przeżycie. Wykładowca, bez notatek, mówił o najnowszych ideach ówczesnej matematyki. Czynił to z wielkim wdziękiem sprawiającym, że wszystko wydawało się piękne i łatwe. Czasem dawał słuchaczom do wyboru, co dla nich udowodnić, a co pozostawić im jako ćwiczenie. Nie zawsze tak łatwe, jak się nam na sali wydawało. Za rozwiązania oferował nagrody w postaci orzechów laskowych. Pokrywał tablicę ładnym, okrągłym, kaligraficznym pismem, oddzielając pola tablicy słynną falką. Rysując ją zastanawiał się chwilę nad dalszym tokiem rozumowania. Podobne falki, rysowane na tablicie, znajdujemy w nagraniu jego ostatniego wykładu, wygłoszonego on-line 14 kwietnia, na pięć dni przed nieoczekiwaną śmiercią. Zapowiadał, o czym będzie mowa w następnym tygodniu.

Mam dziś zaszczyt reprezentować uczniów Profesora – jego magistrantów, doktorantów, uczestników prowadzonych przez niego seminariów. Był naszym Szefem i tak go nazywaliśmy; albo ABB. Myślę jednak, że uczniami profesora Białynickiego byli w jakimś stopniu wszyscy członkowie społeczności Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego. Szef był przekonany o jedności matematyki. Imponujące jest spektrum przedmiotów, które prowadził – od logiki, która była pierwszym obszarem jego badań, poprzez teorię liczb, oczywiście różne geometrie i topologie, kryptografię, po funkcje analityczne. Tu był wierny swojemu mentorowi, wielkiemu logikowi Andrzejowi Mostowskiemu, który zalecał swoim uczniom prowadzenie zajęć analitycznych. Owocem tych wykładów jest kilka podręczników. Prowadził wykłady z dziedzin nie reprezentowanych lub słabo reprezentowanych na wydziale, a ważnych we współczesnej matematyce. Chociaż był wybitną postacią naszego środowiska, podejmował się prowadzenia ćwiczeń do wykładów młodszych kolegów. Był żelaznym uczestnikiem rozmaitych konwersatoriów. Uważnie słuchał i często zadawał na koniec celne pytania. To rzadka umiejętność, bo matematycy z różnych dziedzin, tak jak górale w szwajcarskich dolinach, posługują się swoimi dialektami i porozumienie bywa niełatwe. Profesor Białynicki potrafił te bariery pokonywać.

Profesor Białynicki opiekę naukową traktował rzeczywiście jako opiekę, nie narzucając problemów i metod badawczych. Wspierał natomiast na wiele sposobów własne poszukiwania podopiecznych i do nich zachęcał. Rozpościerał parasol nad nowymi kierunkami badań – jak choćby moją dziedziną - topologią algebraiczną. Koledzy z Poznania z wdzięcznością wspominają „wyjazdowe” posiedzenia warszawskiego seminarium w Poznaniu, odbywane tam w celu wzmocnienia obecnością Szefa pozycji grupy tamtejszych młodych topologów. Korzystając z bogatych kontaktów międzynarodowych wynikających z jego osiągnięć naukowych, Szef wysyłał młodych ludzi na staże naukowe i na studia doktoranckie do dobrych ośrodków w USA, Kanadzie i Europie. Dziś geometria algebraiczna – główny obszar badań Szefa – jest jedną z wizytówek polskiej matematyki.



*Profesor ze swymi doktorantami podczas uroczystości wręczenia mu doktoratu honoris causa, Pałac Kazimierzowski, 19 III 2015. Z tyłu, od lewej: Andrzej Szczepański, Michał Szurek, Krzysztof Pawłowski, Paweł Traczyk, Mariusz Koras, Jan Samsonowicz, Joanna Świącicka, Jerzy Konarski, żona Profesora — Magdalena, Stefan Jackowski; z przodu: Agnieszka Bojanowska i Profesor. (Fot. Ewa Bankiewicz)*

Przemawiając na uroczystości przyznania mu doktoratu honoris causa UW w 2015 roku Profesor Białynicki określił środowisko wydziału MIM jako „przyjazne w stosunku do siebie i studentów”; jednocześnie „wymagające, ale wyrozumiałe”. Wpływ Szefa na to, że tacy jesteśmy, trudno przecenić. Jego bezpośredni styl zachowania i relacje z uczniami oraz współpracownikami, nie mające jednak nic wspólnego z nadmierną poufałością, wyznaczały standardy. Nikogo nie traktował z wyższością, może czasem z łagodnym pobłażaniem. Był zupełnie niewrażliwy na formalne hierarchie. Funkcje akademickie podejmował jedynie w poczuciu konieczności i odpowiedzialności. Nie lubił formalnych struktur, w szczególności fragmentujących matematykę. W roku 1992 chętnie przystał na rozwiązanie Zakładu Geometrii i Topologii Rozmaitości, którym kierował przez 19 lat. On sam i pracownicy Zakładu stali się wolnymi matematykami w ramach Instytutu Matematyki. Szef lubił pozostawać w cieniu jako życzliwy, opiniotwórczy doradca. Pięknie napisał do mnie prof. Damian Niwiński: „*Będzie brakowało jego głosu... , który jakby automatycznie nakierowywał myśl ku dobru wspólnemu.*”

Profesor Białynicki kochał swoje miejsce na ziemi. Mimo, że po znakomitym doktoracie w Berkeley mógł kontynuować karierę w USA, powrócił do Polski. Jako światowej klasy matematyk z pewnością otrzymywał wiele zaproszeń, jednak od kilkadziesiąt lat bardzo rzadko wyjeżdżał na zagraniczne konferencje i wykłady. A jeśli wyjeżdżał, to tylko w miejsca gdzie czekali na niego przyjaciele, tak jak do Uniwersytetu w Konstancji nad Jeziorem Bodeńskim. Natomiast chętnie brał udział w krajowych letnich szkołach z geometrii algebraicznej. Stawały one przedłużeniem warszawskiego seminarium. Na tych szkołach nie tylko wykladał i brał

udział w dyskusjach naukowych, ale pływał, wiosłował, grał w ping-ponga, wędrował po górach. Zabierał nas do pobliskich muzeów, ucząc rozumieć sztukę, szczególnie średniowieczną, której był wybitnym znawcą i kolekcjonerem. Świetnie czuł się w znacznie młodszym towarzystwie i wśród przyrody. Od lat spędzał wiele czasu w swoim siedlisku w Wierobiach nad granicą z Białorusią, najbliżej jak można Nowogródka, miejsca swojego urodzenia i rodzinnych stron za Bugiem, do których miał wielki sentyment.

Nasz Szef nie zdążył się zestarzeć. Niedawno wymieniał matematyczne maile ze swoim pierwszym doktorantem Juliuszem Brzezińskim, planując potwierdzenie pewnej hipotezy. W lutym tego roku z wielkim zaangażowaniem dyskutował o programie wykładu z topologii algebraicznej, który prowadził w trwającym semestrze. Przychodził co dzień do swojego gabinetu i wiódł długie rozmowy o matematyce, uniwersytecie i polityce. Mawiał, że ma ambicję nawrócenia na słuszną drogę choćby jednego zwolennika obecnej władzy. Jedyna zmiana, którą dostrzegałem z latami, to większa pobłażliwość i bardziej pogodny stosunek do świata.

Szef towarzyszył mi przez całe minione pół wieku, jako nauczyciel, opiekun, przełożony, doradca i przyjaciel. Wspierał mnie w rozwoju zainteresowań naukowych, awansach i staraniach o uczynienie uniwersytetu lepszym. Łączyło nas spojrzenie na matematykę, uniwersytet, politykę. Myślę, że był moim aniołem stróżem i pewno nie tylko ja tak widzę jego rolę w swoim życiu matematyczno-akademickim. Pozostanie nim, teraz w wymiarach nieosiągalnych dla matematyki. Żegnam mojego kochanego Szefa z ogromnym żalem i poczuciem, że w moim życiu, a także naszego środowiska kończy się epoka. Wraz z moją żoną Agnieszką łączę się z jego bliskimi w poczuciu pustki i smutku.



## Od Dzieci

*Stanisław Białynicki-Birula*

Z ogromnym bólem żegnamy naszego Ojca, Szczepana Białynickiego-Birulę, Męża naszej Mamy, Dziadka naszych dzieci, ukochanego i kochającego brata. Mieliśmy szczęście być jego rodziną. Ojciec nasz był Człowiekiem wielkiego formatu, o bogatej osobowości, którą trudno zamknąć w krótkich słowach.

Był człowiekiem o dużej wrażliwości, przyjaznym i kochającym, chętnie wspierającym intelektualnie swe dzieci i wnuki, lecz może... odrobinę apodyktycznym. W dyskusjach, które lubił prowokować, był groźnym, upartym przeciwnikiem i – trzeba przyznać – nad wyraz często mającym rację. Jego duże poczucie humoru, ocierało się czasem o sztubacki żart, jakby uciekał od napuszonej powagi w kierunku prostoty.

Tata odznaczał się niegasnącym optymizmem i pasją życia, a pasję tę wkładał we wszystko, co zechciał robić. Największą była Matematyka, bo to był Jego sposób na życie. To było nieustanne rozmyślanie, mocowanie się z problemami matematycznymi, tworzenie... i przekazywanie swej wiedzy młodszym, co czynił z entuzjazmem.

Miał głębokie poczucie piękna, a także niebywałe wycucie stylu i smaku, zarówno w Matematyce jak w kontaktach ze światem obiektów sztuki. Był ich miłośnikiem, a z latami, cenionym ich znawcą. Polowanie na nie na targach i aukcjach, ich konserwacja, studiowanie, rozwiązywanie zagadek stylu, a także przeglądanie zasobów muzealnych w internecie było jego radością dzieloną z gronem przyjaciół ze świata kolekcjonerów... Potrafił się przyjaźnić.



*Jeszcze na Mazowszu — w Radachówce..., lata 1970-80.*

Jego ukochaniem była rodzina, zarówno ta, którą stworzył — nasza Mama, z którą w tym roku obchodziłby 57 rocznicę ślubu, my dzieci, wnuki, jak i ta, z której się wywodził — Rodzice, od których zaczerpnął swój kod kulturowy, rys światopoglądowy, kręgosłup moralny, a, obok Rodziców, także rodzeństwo. (starszy Brat Iwo, młodsza Siostra Grażyna, zwana Mysią, brat cioteczny Henryk).

Tata nasz urodził się w Nowogródku, w Boże Narodzenie 1935 roku, a w styczniu 1940 musiał z niego uciekać. Jego ogromne przywiązanie do kresowych korzeni było obciążone, nie tyle traumą, ile tęsknotą za utraconą ziemią ojczystą. Z olbrzymią życzliwością odnosił się do mieszkańców tych ziem. Uważał się zawsze za obywatela Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

W latach 80 tych ubiegłego wieku stworzył swą własną siedzibę, na Podlasiu, szukając miejsca położonego jak najdalej na wschód, pod granicą białoruską. To było jego ukochane drugie życie, alternatywne w stosunku do warszawskiego. Składało się na nie konserwowanie skansenowych zabudowań i znalezionych w nich przedmiotów, uprawianie ogrodu, ... a także gospodarowanie w ukochanym lesie... Ojciec nasz stworzył nam piękny, wielowymiarowy świat... Był, siłą rzeczy..., jego słonecznym centrum. W tym świecie chcemy dalej żyć, ale będzie nam strasznie, strasznie smutno bez Niego.



*Na Podlasiu, w Wierobiach, lato 2019.*